



TASS SAADA
DEAN MERRILL

U MYSŁ
TERRORYSTY

Były snajper Arafata ujawnia motywy islamskich ekstremistów
i podpowiada, jak przeciwdziałać terroryzmowi

Przed swoim nawróceniem na chrześcijaństwo Tass Saada był zamachowcem na usługach Arafata. Jego dawne życie pozwala mu na wyjątkowe zrozumienie tematu. Gdy mówi o terrorze, wie z własnego doświadczenia, co prowadzi człowieka do tak drastycznych działań.

JOSEPH FARAH

Twórca serwisu internetowego WorldNetDaily

Tym, co cenię w książce *Umysł terrorysty*, jest fakt, że mój przyjaciel Tass Saada odkrywa w niej swoje serce. Oto człowiek przepelniony autentyczną miłością agape, który poruszająco opowiada o życiu zgodnym z prawdą Ewangelii w samym sercu Ziemi Świętej, gdzie jest tak wiele cierpienia. To świadectwo o tym, że „miłość nigdy nie ustaje”. Ta książka otwiera oczy i napełnia nadzieją!

RAY BENTLEY

Autor książki *The Holy Land Key*

Tass Saada zna islamski terroryzm – ponieważ sam był weń zaangażowany. Jednak zna również pokój, jaki znajdujemy w więzi z Chrystusem. Duchowa wędrówka Tassa przygotowała go do dzielenia się nadzieją odnalezioną w Ewangelii z ludźmi, o których moglibyśmy sądzić, że jako ostatni będą skłonni ją przyjąć. W tej fascynującej książce Tass pokazuje nam, jak dotrzeć do tych, którzy wydają się spisani na straty.

JIM DALY

Prezes organizacji Focus on the Family

UMYSŁ TERRORYSTY

Były snajper Arafata ujawnia motywy islamskich ekstremistów
i podpowiada, jak przeciwdziałać terroryzmowi

TASS SAADA

DEAN MERRILL

Originally published in English in the U.S.A. under the title: *Mind of Terror. A Former Muslim Sniper Explores What Motivates ISIS and Other Extremist Groups (and how best to respond)*, by Tass Saada

Copyright © 2016 by Tass Saada

Polish edition © 2017 by Aetos Media Sp. z o. o. with permission of Tyndale House Publishers, Inc. All rights reserved.

Przekład: Aleksandra Czwojdrak

Redakcja: Włodzimierz Tasak

Korekta: Tomasz Powyszyński, Marta Kruk

Zdjęcia na okładce: paultarasenko / Fotolia, xamtiw / Fotolia

Skład i okładka: Marek Szymański

Aetos Media Sp. z o.o.

ul. Krzywoustego 1/11

51-165 Wrocław

tel. 535 657 967

e-mail: aetos@aetos.pl

www.aetos.pl

Wrocław 2017

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Jeśli nie wskazano inaczej, cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980.

ISBN 978-83-61097-61-7

EAN 9788361097617

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA:

ROZDZIAŁ 1	Nie ma się gdzie ukryć	9
ROZDZIAŁ 2	Honor i hańba: inny sposób myślenia	27
ROZDZIAŁ 3	Jak się zostaje terrorystą	45
ROZDZIAŁ 4	Głębokie korzenie	71

CZĘŚĆ DRUGA:

ROZDZIAŁ 5	Możemy się martwić	83
ROZDZIAŁ 6	Możemy walczyć	95
ROZDZIAŁ 7	Możemy liczyć na rozwiązania, które nigdy nie znajdą zastosowania	105
ROZDZIAŁ 8	Możemy szukać wyjaśnienia w prorocत्वach o czasach ostatecznych	117

CZĘŚĆ TRZECIA:

ROZDZIAŁ 9	Zrozumieć Boży plan dla Izaaka - i dla Ismaela	129
ROZDZIAŁ 10	Umysł człowieka pokoju	143
ROZDZIAŁ 11	Uzyskać prawo do bycia wysłuchanym	155
ROZDZIAŁ 12	Jak przeciwdziałać terroryzmowi	165
ROZDZIAŁ 13	Czy nauka Jezusa jest „realistyczna”?	189
ROZDZIAŁ 14	Światło w tunelu	203

ZWYCZAJNI BOHATEROWIE: POKÓJ

A. Wychowywanie przyszłych przywódców	211
B. Inicjatorzy zmian	221
C. Zmiękczyć serca dorosłych	235
Przypisy	247
O autorach	256

3

JAK SIĘ ZOSTAJE TERRORYSTĄ

Ludzie popadający w największy obłęd i psychozę uważają się za myślących całkowicie racjonalnie i logicznie. W ich rozgorączkowanym umyśle wszystko ma doskonały sens. Swoje pobudki uznają za w pełni uzasadnione. Reszta świata może „nie łapać” ich racji, oni jednak są najzupełniej pewni, że zachowują się rozumnie.

Tak było przynajmniej w moim przypadku, gdy zaraz po osiągnięciu pełnoletności służyłem w Izraelskich Siłach Zbrojnych (IDF). Byłem wówczas przeświadczony, że Izraelczycy wyrządzili mojemu narodowi wielką krzywdę, postanowiłem więc wyrównać rachunki. Będę równie krwiożerczy jak oni!

Dzisiejsi terroryści – czy to ISIS w Syrii, czy Asz-Szabab w Somalii, czy Boko Haram w Nigerii – pod tym względem niczym się nie różnią. Ich sposób myślenia stanowi spójną konstrukcję w ich zasklepionych umysłach. Warto przyjrzeć się tej logice.

Członkowie ugrupowań terrorystycznych mogą kierować się różnymi pobudkami. Niewątpliwie bywa ich więcej, przeanalizujemy jednak sześć najważniejszych motywów. U niektórych osób występują one łącznie, mieszając się ze sobą i wzajemnie

potęgując, jednak dla lepszego zobrazowania sytuacji omówimy każdy odrębnie (w kolejności przypadkowej).

Można więc stać się terrorystą...

Z powodu bólu po nagłej stracie bliskiej nam osoby, przyjaciela czy członka grupy

Jest to przyczyna najbardziej bezpośrednia i najłatwiejsza do zrozumienia. Gdy dwustukilogramowa bomba czy atak za pomocą drona odbiera nam ukochanego ojca, brata, kuzyna, bratanka albo – co gorsza – najdroższą sercu matkę, siostrę, żonę czy niewinne dziecko – człowieka ogarnia żal i wściekłość, trawi go nieznośny ból i doświadcza udręki. Szlochamy, zawodzimy, walimy pięściami, rozpaczamy – i zaraz zaczynamy myśleć o odwecie.

W należycie zorganizowanym społeczeństwie wybralibyśmy w takim przypadku numer 112, aby powiadomić władze, pewni tego, że policja zajmie się szukaniem sprawców – niezależnie od tego, kim są – i postawi ich przed wymiarem sprawiedliwości. Po to przecież latami płacimy podatki, licząc na szybką pomoc w potrzebie.

A co, jeśli żyjemy w znacznie mniej stabilnym otoczeniu, na przykład na Bliskim Wschodzie? Jeśli policja niewiele może, ma braki kadrowe i w uzbrojeniu? A co gorsza, z tego czy innego powodu jest do nas uprzedzona? A jeśli rząd naszego kraju ma za nic poczucie sprawiedliwości albo też jest finansowo zależny od kraju, który spuścił tę bombę?

W takich sytuacjach niełatwo zastosować się do rady: „Zachowaj spokój i staraj się przebaczyć”. Wówczas człowiek często bierze sprawy w swoje ręce.

Nie jestem w stanie opisać bólu, jaki przeżywałem, gdy mój wuj i dwaj kuzyni zginęli podczas konfliktu między Izraelem a Gazą latem 2014 roku. Nie byli żadnymi terrorystami, zwyczajnie mieszkali w obozie dla uchodźców Al-Burajdz, gdzie zresztą przed laty przyszedłem na świat. Znaleźli się wśród ofiar po obydwu stronach konfliktu.

Nie mogłem się pozbierać, z trudem nad sobą panowałem. Bardzo pokrzepił mnie telefon od pastora ze wspólnoty Żydów mesjanistycznych, którego znam od lat:

– Tass, bardzo mi przykro – powiedział. – Proszę, wybac nam to, co się stało.

Ja płakałem i on płakał.

– Wiem, co czujesz – ciągnął – i to jest zrozumiałe. Jednak proszę, pamiętaj o naszym powołaniu: aby miłować nieprzyjaciół i modlić się za tych, którzy nas prześladują.

Pomodliliśmy się razem przez telefon.

Nie pierwszy raz w swoim życiu odczułem impuls do odwołania się do przemocy. W 2006 roku, gdy mieszkaliśmy z Karen w Strefie Gazy (jeszcze zanim przejął tam władzę Hamas) i otwieraliśmy przedszkole Seeds of Hope („Ziarna nadziei”) dla dzieci arabskich, zatrudniłem jednego z tamtejszych mieszkańców – żonatego, z siódmką dzieci – aby przyciął drzewa przed dużym domem, który wynajęliśmy. Dom poza salonem liczył jeszcze pięć pokoi, dzięki czemu mogliśmy organizować spotkania w małych grupach, prowadzić kursy i udzielać gościny wolontariuszom z Zachodu, którzy przyjeżdżali nam pomagać.

Wiadomo było, że jako mieszkańcy tej okolicy nie byliśmy specjalnie zachwyceni Hamasem, przez co lokalne władze za nami nie przepadały, musiałem więc sam dbać o otoczenie i nie mogłem liczyć na służby miejskie.

Byłem zadowolony z pracy ogrodnika. Zjawił się punktualnie, zaproponował uczciwą cenę. Chcąc podnieść go na duchu, zagadnąłem go na koniec:

– Dobrze się spisałeś, przyjacielu. Nie myślałeś o tym, żeby założyć firmę i zająć się architekturą krajobrazu? Mógłbyś utrzymać siebie i całą rodzinę.

– Byłoby wspaniale – odrzekł – ale nie mam za co kupić odpowiedniego sprzętu.

– Pomogę ci – powiedziałem. – Kupię narzędzia, jakich potrzebujesz, w zamian za trzydziestoprocentowy udział w twoich zyskach.

Był zaskoczony i z ochotą przyjął moją ofertę. Wkrótce kręcił prężnie działającą firmę, uszczęśliwiając żonę i dzieci.

I właśnie wtedy...

Wszystko to działo się jakiś kilometr od granicy z Izraelem, z naszego domu było nawet widać koniec ulicy i ogrodzenie elektryczne, a za nim izraelskie czołgi Merkawa. Od czasu do czasu izraelscy komandosi wpadali przez granicę do naszej dzielnicy w poszukiwaniu broni Hamasu. W takich chwilach na dachach zjawiali się snajperzy, a mieszkańcy kryli się po domach aż do odejścia IDF.

Podczas jednej z takich akcji mój znajomy od przycinania drzew uświadomił sobie, że jego kilkuletni syn wyszedł na dach, żeby nakarmić kury. Ojciec ruszył więc pędem po schodach na górę, żeby zabrać chłopczyka, by ten zniknął z pola widzenia.

Ledwie jednak wyszedł na dach, gdy jego serce przeszły kula snajpera.

Ojciec pędem ruszył po schodach na górę, żeby zabrać chłopczyka, by ten zniknął z pola widzenia. Ledwie jednak wyszedł na dach, gdy jego serce przeszłyła kula snajpera.

I powiedz mi teraz: jakimi ludźmi staną się synowie tego człowieka, gdy dorosną? Terrorystami? Modlę się, aby tak nie było. Gdyby jednak do tego doszło, trudno byłoby im się dziwić. Po dziś dzień nasza organizacja Seeds of Hope wspiera tę muzułmańską wdowę wraz z dziećmi, jako że firma ogrodnicza oczywiście nie przetrwała z powodu tego ciosu. Część dzieci udało nam się wysłać na studia.

Z powodu silnego przekonania, że wierzenia przeciwnika są błędne albo wypaczone

Taka jest religijna motywacja terroryzmu, najczęściej przytaczana na Zachodzie. Mówi się, że terrorystami są zagorzali muzułmanie, nienawidzący chrześcijan i Żydów, których uważają za „niewiernych” i starają się przy każdej okazji zabijać.

Niewątpliwie w wielu przypadkach tak właśnie jest. Zgodnie z nauką islamu stanowi on jedyną drogę zbawienia (podobnie zresztą myślą o swojej wierze chrześcijanie). „Nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”. Islam nie akceptuje innej religii. W swej istocie nigdy nie był „tolerancyjny”.

Mój palestyński pastor Nihad Salman z Kościoła Ewangelicznego Immanuel w Betlejem odbył studia teologiczne w Stanach Zjednoczonych i starannie zgłębiał dziedzinę religioznawstwa. Twierdzi on:

ISIS jest nie tyle grupą ludzi, co ideologią. Kto akceptuje ten światopogląd, staje się w istocie członkiem ISIS. Będzie siedział i wmawiał sobie: „No tak! Allah dał mi dom sąsiada... i jego żonę... i jego córki... i jego pieniądze. Takie błogosławieństwo daje mi Allah!”.

Otworzy swój Koran i przeczyta takie oto wersety:

„Twój Pan objawił aniołom: Oto Ja jestem z wami! Umocnijcie więc tych, którzy wierzą! Ja wrzucę strach w serca niewiernych. *Bijcie ich więc po karkach!* Bijcie ich po wszystkich palcach!

Dlatego, że oni oddzielili się od Boga i Jego Posłańca. A kto oddziela się od Boga i Jego Posłańca... Zaprawdę, Bóg jest straszny w karaniu!

To jest dla was! Zakosztujcie więc tego! Albowiem niewiernych czeka *kara ognia!*” (Sura 8 „Łupy”, wersety 12–14*, wyróżnienie dodano).

Czyż można sobie życzyć lepszego uzasadnienia dla terroryzmu? Muzułmaninowi łatwo jest powiedzieć: „Taki jest nakaz Allaha – i tak róbmy! Na co jeszcze czekamy?”.

Politycy w dobrej wierze usiłują ignorować ten aspekt. Zarówno prezydent George W. Bush, jak i Barack Obama – podobnie jak wielu innych światowych przywódców – nazywają islam „religią pokoju”. Zależy, co kto rozumie przez pojęcie „pokój”. Islamscy uczeni od wieków prezentują naukę o dwóch przeciwstawnych sferach: *Dar al-Salam* („Dom Pokoju”) i *Dar al-Harb* („Dom Wojny”). Tym pierwszym mianem nazywa się każdy kraj i region podporządkowany w pełni władzy mużułmańskiej, tym

* Koran, z arab. przeł. i komentarzem opatrzył Józef Bielawski, Warszawa 1997.

drugim – każdy kraj, gdzie prawo szariatu jeszcze nie obowiązuje. Takie terytorium jest uważane za „nieczyste”. Wiara muzułmańska polega na tym, aby takie obszary wcielić do świata *Dar al-Salam* – zaczynając od Bliskiego Wschodu i stopniowo obejmując całą ziemię. Wojna jest nieodzownym składnikiem tej strategii.

W odpowiedzi na zachodnie oskarżenia o okrucieństwo i barbarzyństwo muzułmanin odpowiada chrześcijanom i Żydom: „Zaraz, chwileczkę! A co wasz bohater Dawid zrobił niewiernemu Goliatowi? Obciął mu głowę! Sami sobie przeczytajcie w 17 rozdziale 1 Księgi Samuela”.

I doda: „A co zrobił Madianitom Mojżesz, ten wielki żydowski wyzwoliciel, w 31 rozdziale Księgi Liczb?”:

Według rozkazu, jaki otrzymał Mojżesz od Pana, wyruszyli przeciw Madianitom i pozabijali wszystkich mężczyzn. [...]

Następnie uprowadzili w niewolę kobiety i dzieci madianickie oraz zagarnęli jako łup wszystko ich bydło, stada i cały majątek. Spalili wszystkie miasta, które tamci zamieszkiwali, i wszystkie obozowiska namiotów. Zabrawszy następnie całą zdobycz, cały łup złożony z ludzi i zwierząt, przyprowadzili jeńców, zdobycz i łup do Mojżesza, kapłana Eleazara i całej społeczności Izraelitów, do obozu, który się znajdował na równinach Moabu, położonych nad Jordanem naprzeciw Jerycha [ww. 7 i 9–12].

„Mojżeszowi jeszcze tego było mało! Zrugął swoich dowódców, że oszczędzili te kobiety, które już obcowwały z mężczyzną, i małych chłopców. Kazał ich też zabić” (zob. w. 17).

Tak się składa, że mieszkam i pracuję w Jerychu, niedaleko miejsca, gdzie rozegrała się słynna biblijna bitwa. Nieopodal biura i budynków naszej organizacji prowadzone są prace wykopaliskowe. Archeolodzy pracują tam z przerwami już od blisko 150 lat, a końca prac wciąż nie widać.

Co mówią nauczyciele na lekcjach religii i w szkołkach niedzielnych, gdy opowiadają dzieciom o tym izraelskim zwycięstwie sprzed wieków? „Mury Jerycha runęły!” Ten obraz działa na wyobraźnię. Zazwyczaj jednak nie docierają do wersetu 6:21 w Księdze Jozuego: „na mocy klątwy przeznaczili na zabicie ostrzem miecza wszystko, co było w mieście: mężczyźni i kobiety, młodzieńców i starców, woły, owce i osły”. Przeżyła tylko Rachab wraz z rodziną.

Nie wskazuję na te przykłady po to, aby umniejszać rangę relacji Starego Testamentu. Jednak niektórzy dzisiejsi terroryści są na tyle bystrzy, by zauważyć cytowane fragmenty i bez skrępowań zastosować podobne metody na korzyść własnej religii.

Dziś nawet ci muzułmanie, którzy nie są dostatecznie gorliwi czy systematyczni w praktykowaniu swej wiary, mogą się obawiać surowego potraktowania.

W książce *Byłem człowiekiem Arafata* opowiadam o tym, co stało się w warsztacie samochodowym ojca, gdy raz mu się zdarzyło, że w piątkowy poranek zamiast iść na modły do meczetu, próbował dokończyć naprawę auta saudyjskiego króla. Nagle do środka wtargnął funkcjonariusz *mutawwy* – policji religijnej. Wrzeszczał i okładał ojca biczem. Miałem wtedy tylko siedem lat, do dziś jednak pamiętam, jak pędził ojca przez miasto, pozostawiając pręgi na jego ciele.

Przelewanie krwi w imię Boga nie jest zjawiskiem nowym,
a niektórzy dzisiejsi terroryści są na tyle bystrzy, by to zauważyć.

Inni stróże poprawności religijnej – jak na przykład talibowie w Afganistanie – są jeszcze bardziej bezwzględni wobec wszystkich, których uznają za odstępców bądź nie dość gorliwych.

Z powodu zgorszenia i uczucia odrazy wobec dekadencji dzisiejszego społeczeństwa zachodniego

Współautor tej książki Dean Merrill wspomina wieczorny lot do Kairu w 2000 roku, gdy udał się na spotkanie liderów pewnej organizacji. Gdziekolwiek by spojrzał – na lotnisku, na ulicach, w hotelowym lobby – widział stosownie ubrane muzułmańskie kobiety, każda w *hidżabie* (chuście na głowie), bardzo często w pełnej *abai* (ciemnej szacie zakrywającej całe ciało od szyi po czubki butów). Widać było jedynie ich twarze i dłonie.

Po wejściu do pokoju włączył telewizor, chcąc sprawdzić, jakie kanały telewizyjne hotel udostępnia gościom. Na ekranie od razu pojawił się... *Słoneczny patrol* z Pamelą Anderson i jej odzianą w bikini ekipą na skąpanej w słońcu plaży w Malibu. Film zaopatrzone nawet w arabskie napisy. Taki obraz Stanów Zjednoczonych zaprezentowano egipskim widzom!

Nie zliczę, ile razy starałem się tłumaczyć (często bezskutecznie) swoim muzułmańskim znajomym, że to, co widzą w telewizji kablowej czy satelitarnej (w którą wyposażony jest dziś prawie każdy bliskowschodni dom, niezależnie od statusu materialnego właściciela), to przekłamanie prawdziwego codziennego życia na Zachodzie. Nie każdy Europejczyk czy Amerykanin

ma obsesję na punkcie alkoholu, pornografii i napadów z bronią w rękę. Niektórzy naprawdę wstają wcześniej rano, chodzą do pracy, dotrzymują słowa i żyją odpowiedzialnie, trzymając się określonych granic etycznych. Trudno jednak obronić taką tezę w obliczu zalewu treści z zachodnich mediów.

Meic Pearse nie przesadza ani trochę, kiedy pisze:

Prawda jest taka, że mieszkańcy Zachodu są postrzegani przez innych [...] jako bogaci, technologicznie zaawansowani, dominujący ekonomicznie i politycznie, a przy tym moralnie zepsuci barbarzyńcy.

Dlaczego barbarzyńcy? Ze względu na pogardę wobec tradycji, przodków i zmarłych. Z powodu odrzucania religii, a w najlepszym razie lekceważenia jej. Z racji płytkości i trywialności ich kultury. Ze względu na seksualny bezwstyd, na brak lojalności względem rodziny, a nieraz także i plemienia. Z powodu braku jakiegokolwiek poczucia honoru¹.

Następnie wyczerpująco uzasadnia on te twierdzenia, podając do każdego z nich po kilka przykładów.

Kiedy przez ponad dekadę amerykańskie wojska w liczbie około 2,5 mln* młodych ludzi stacjonowały w Afganistanie, a potem w Iraku, nie stroniąc od typowo zachodnich rozrywek i upodobań, nie mogły się nie narazić miejscowej opinii publicznej. Oczywiście wielu żołnierzy zachowywało się nienaganie, umiało nawet dostosować się do muzułmańskich tradycji. Ilu jednak nie?

* Jest to suma liczebności amerykańskich żołnierzy stacjonujących w tych krajach, w całym tym okresie, a nie jednorazowy stan liczebny tych wojsk (przyp. red.).

Prawda jest taka, że mieszkańcy Zachodu są postrzegani przez innych jako bogaci, technologicznie zaawansowani, dominujący ekonomicznie i politycznie, a przy tym moralnie zepsuci barbarzyńcy.

Meic Pearse

Nasz dyrektor do spraw operacyjnych na Zachodnim Brzegu, wspaniały człowiek, trzydziestokilkuletni Arab, który dorastał tutaj, w Jerychu, mówi:

– W mojej kulturze bardzo ważny jest ubiór, to, jak się człowiek prezentuje. Niezależnie od tego, czy załatwiamy interesy, czy idziemy do domu modlitwy, należy się godnie zachowywać. Muzułmanie ubierają się z całą starannością, dbają o higienę itd.

Dodaje jednak:

– Gdy natomiast widzą, jak turyści wchodzą do chrześcijańskiego kościoła w byle jakim ubraniu – w szortach, w bluzkach bez rękawów, wydekoltowani – nie mogą tego pojąć. Czy ci ludzie przyszli do świątyni, czy do nocnego klubu? Z perspektywy muzułmanina wygląda na to, że nie mają oni żadnego szacunku dla Boga.

Do tarć na tle kulturowym dochodzi częściej, niż nam na Zachodzie mogłoby się wydawać. Mieszkańcy Bliskiego Wschodu nie zwracają sobie głowy wytykaniem nam tych różnic, jednak uważnie obserwują, zastanawiają się i rozmawiają między sobą. Ze zrozumiałych powodów dochodzą do wniosku, że ich kultura, z jej poczuciem przyzwoitości, panowania nad sobą i szacunku dla innych, jest wyższa od naszej. Dlaczego mieliby uczyć się od Zachodu, jak zreorganizować swoje społeczeństwo czy rządy? Nie są tym zainteresowani.

By odzyskać ojczyznę

Kolejnym motywem powodującym niektórymi (choć nie wszystkimi) terrorystami jest głębokie rozgoryczenie z powodu utraty ziemi przodków. W kulturze arabskiej brak ziemi oznacza brak honoru. To właśnie leżało u podstaw działania mojego dawnego ugrupowania al-Fatah. Zapał Jasera Arafata nie miał charakteru religijnego, nie chodziło o walkę o sprawę islamu. Cel był zawsze świecki: odzyskać palestyńską ojczyznę.

Taką właśnie przemowę wygłosiłem przed ojcem jako w gorącej wodzie kąpany nastolatek z Kataru.

– Mam po dziurki w nosie bycie „uchodźcą” i „imigrantem”. Nigdy nie zostaniemy tutaj zaakceptowani. Muszę tam jechać i walczyć.

Z kolei po drugiej stronie barykady pierwsi syjoniści wyobrazali sobie, że przyjadą do krainy z grubsza wyludnionej i tylko czekającej na jej zajęcie. Chaim Weizmann, który miał zostać pierwszym prezydentem Izraela, w 1914 roku mówił słuchaczom we Francji: „Jest taki kraj [Palestyna], który nie ma swojego ludu, i istnieje naród żydowski, który nie ma swojego kraju. Czegóż więcej potrzeba niż tylko wpasowania klejnotu w pierścień, zjednoczenia ludu z tym krajem?”².

Żydzi nawet w tak odległych krajach jak Bułgaria czytali w swoich gazetach hasło: „Ziemia bez ludu dla ludu bez ziemi”³.

„Ziemia bez ludu dla ludu bez ziemi”.

(dawne hasło syjonistyczne)

Władze brytyjskie były nieco lepiej poinformowane, kiedy podczas I wojny światowej oficjalnie podjęły temat żydowskich aspiracji stworzenia państwa. Posłuchajmy Lorda Balfoura,

brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, który pod koniec 1917 roku tak pisał do Federacji Syjonistycznej w Wielkiej Brytanii:

Rząd Jego Wysokości patrzy życzliwie na utworzenie w Palestynie narodowej ojczyzny dla ludu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, aby ułatwić osiągnięcie tego celu, *przy czym oczywiste jest, że nie uczyni się niczego, co mogłoby przynieść uszczerbek prawom obywatelskim i religijnym obecnych społeczności nieżydowskich w Palestynie* bądź prawom i statusowi politycznemu, jakimi Żydzi cieszą się w jakimkolwiek innym kraju [wyróżnienie dodano]⁴.

Jednak z biegiem lat światowa opinia publiczna przestała zwracać uwagę na środkową część tego akapitu, zwłaszcza gdy w 1948 roku w Palestynie znalazło się już tylu Żydów, że mogli utworzyć państwo. W tamtym czasie owe „obecne społeczności nieżydowskie w Palestynie” liczyły według szacunków ONZ 800 tys. dusz⁵, a byli wśród nich również moi rodzice i dziadkowie. Innymi słowy, Ziemia Święta nie była bynajmniej wyludniona.

Koniec końców aż 80% mieszkańców tego regionu opuściło swoje domy w obliczu wojny, z powodu konfiskat, pogroźek żydowskich i pod naciskiem sąsiednich krajów arabskich, które wzywały ich do opuszczenia tego obszaru do czasu, aż do reszty zdławią izraelski opór. Moja rodzina porzuciła gospodarstwo z pięknym sadem pomarańczowym w Jafie i przez trzy lata tłoczyła się w jednym z namiotów dla uchodźców w Strefie Gazy, licząc na odzyskanie swojej własności zgodnie z obietnicą przywódców arabskich. Tam się urodziłem. Stamtąd też

przetransportowano nas na pustynię w Arabii Saudyjskiej, a potem do Kataru. Nigdy jednak nie zapomnieliśmy o tym, że wywodzimy się znad Morza Śródziemnego.

Wyobraź sobie, że twoja rodzina od pokoleń żyła na przykład w Fort Wayne w stanie Indiana. Tam byli wszyscy wasi przyjaciele, kościół, tam pokończyliście szkoły, i tam, na cmentarzu przy drodze, pochowano waszych przodków – to po prostu wasz dom. I nagle przybywa nowa grupa ludzi i zaczyna przejmować władzę w mieście. Potem słyszycie: „Będziecie się musieli wyprowadzić. Chcemy zająć wasz majątek i dom. Wyjedźcie stąd! Dajemy wam tydzień na spakowanie się. Przeniesiecie się na równiny Nebraski albo Wyoming. Nastąpiły nowe czasy. Już tu nie mieszkanie”.

Z pewnością bylibyście wzburzeni, próbowalibyście dowodzić swoich racji, negocjować, a gdyby nie dało to rezultatu, stawialibyście opór. Gdy koniec końców musielibyście wyjechać, i tak nigdy nie zapomnielibyście o Fort Wayne.

Jeśli chcesz poczuć emocje, jakie buzuja w Ziemi Świętej, przeczytaj głośną książkę *The Lemon Tree – An Arab, a Jew, and the Heart of the Middle East* Sandy’ego Tolana. Opowiada ona poruszającą historię pewnego domu w środkowym Izraelu, gdzie na podwórzu rośnie drzewo cytrynowe. W historii tej przeplatają się losy dwóch rodzin, które w ciągu lat mieszkaly w tym domu. Nic dziwnego, że książka zdobyła liczne nagrody: „Booklist”, American Library Association, „Washington Post”, „Christian Science Monitor”, BBC i wiele innych.

Kiedy 13 listopada 1974 roku Jaser Arafat po raz pierwszy wygłosił przemówienie na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych (mimo sprzeciwu USA i Izraela), powiedział między innymi:

Różnica między rewolucjonistą a terrorystą tkwi w przyczynie, o którą każdy z nich walczy. Bo ktokolwiek staje w obronie sprawiedliwej sprawy i walczy o wolność i wyzwolenie swego kraju od najeźdźców, osadników i kolonialistów, ten w żadnym razie nie może zostać nazwany terrorystą. [...] Ci, co toczą wojnę, aby okupować, kolonizować i uciskać inny naród – ci są terrorystami. [...]

Kiedy nasz naród utracił wiarę w społeczność międzynarodową, która nieustannie ignorowała jego prawa, i gdy stało się oczywiste, że Palestyńczycy nie odzyskają ani cała Palestyny środkami wyłącznie politycznymi, naród nasz nie miał innego wyboru, jak tylko uciec się do walki zbrojnej. [...]

Działajmy wspólnie, aby moje marzenie się spełniło [...] w postaci jednego demokratycznego Państwa, gdzie chrześcijanin, Żyd i muzułmanin żyją w sprawiedliwości, równości, braterstwie i postępie. [...]

Jako oficjalny Przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny i przywódca rewolucji palestyńskiej apeluję do was, abyście towarzyszyli naszemu ludowi w jego walce o uzyskanie prawa do samostanowienia...

A na koniec padły te dramatyczne słowa:

Przyniosłem ze sobą gałązkę oliwną i karabin bojownika o wolność. Nie pozwólcie, aby gałązka oliwna wypadła z mojej dłoni⁶.

Dziś, ponad 40 lat później, „bojownicy o wolność” czy też – jak wolą niektórzy – „terroryści” dysponują większą ilością broni,

niż Arafat mógłby zamarzyć. Skomplikowany problem ojczyzny dla Palestyńczyków pozostaje jednak nierozwiązany.

Przyniosłem ze sobą gałązkę oliwną i karabin bojownika
o wolność. Nie pozwólcie, aby gałązka oliwna wypadła z mojej
dłoni.

Jaser Arafat na forum ONZ, 1974 rok

Ten motyw terroryzmu jest jednak szerszy niż tylko Palestyna. Według Wysokiego Komisarza do spraw Uchodźców ONZ w ostatnich latach swoje domy straciło aż 40% ludności syryjskiej, swoje miejsca zamieszkania musiało też opuścić 4,8 mln Irakijczyków. Liban stara się udzielić schronienia 1 mln uchodźców, Jordania przyjęła przynajmniej 640 tys. osób, Turcję zalała aż 2,7 mln⁷ uciekinierów.

Posiadanie domu – i możliwość jego zachowania – należy do najsilniejszych ludzkich potrzeb. Kiedy pragnienie to pozostaje niezaspokojone, reakcje terrorystyczne mogą się nasilać.

Ze sfrustrowania ustawiczną dyskryminacją i złym traktowaniem

Abstrahując na chwilę od historii i zapominając w ogóle o kwestii ojczystej ziemi Palestyńczyków, skupmy uwagę na codziennym życiu ludzi, którzy uważają się za pokrzywdzonych.

Pozwolę sobie zilustrować ten przykład sytuacją, którą znam najlepiej – położeniem 2,8 mln Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu. Jeśli jesteś jednym z nich, nie możesz brać udziału w wyborach powszechnych, kiedy wyłania się ludzie mających podejmować kluczowe decyzje w państwie (Izraelu), które tobą

rządzi. Można głosować tylko w sprawach lokalnych. Nie wolno ci wchodzić na terytorium żydowskie, chyba że za specjalnym pozwoleniem, które trudno zdobyć. Gdybyś miał więc ochotę pojechać na zakupy do Jerozolimy czy Tel-Awiwu, musisz o tym zapomnieć. Chcesz zabrać dzieci na słoneczne śródziemnomorskie plaże? To niemożliwe bez pozwolenia. (Jedynym wyjątkiem są muzulmańskie święta – można wówczas pojechać wyczerowanym autobusem do trzeciego spośród najświętszych miejsc islamu – meczetu Kopuła na Skale. Jeśli jesteś arabskim chrześcijaninem, będzie ci wolno w Wigilię przejechać przez postęrniki graniczne na plac Żłóbka w Betlejem).

Skąd władze wiedzą, kto jest kim? To proste. Jeśli jesteś Palestyńczykiem, tablica rejestracyjna twojego auta jest biała z zielonymi literami, jeśli jesteś Izraelczykiem – żółta z czarnymi. Państwowy dowód tożsamości w twoim portfelu ma odcień zielony (Palestyńczyk) bądź błękitny (Izraelczyk). Każdy żołnierz i funkcjonariusz Straży Granicznej może w dowolnej chwili zażądać jego okazania.

W miastach przygranicznych wysokie na osiem metrów betonowe mury, często zwieńczone drutem kolczastym, dbają o to, abyś pozostał na ziemi palestyńskiej. Nieraz przecinają działnice na pół, niejednokrotnie oddzielając arabskich rolników od ich pól na obrzeżach miasta.

Na terenach wiejskich zazwyczaj murów nie ma, są za to wysokie płoty z drutami kolczastymi, nieraz nawet z żyłkami na szczycie, często pod prądem.

Fakt, że jakiś obszar został określony jako „palestyński”, nie oznacza, że nie zostanie on nagle zajęty i zarezerwowany pod budowę jakiegoś żydowskiego „osiedla” – czyli zaplanowanego wcześniej miasta, które wyrasta w ciągu kilku dni, w pierw

z prefabrykowanych domków, których miejsce wkrótce zajmują trwałe zabudowania, parki, baseny i tak dalej. Już ponad sto takich osiedli stoi dziś na Zachodnim Brzegu. Podejmowane przez Palestyńczyków prawne starania o potwierdzenie własności do takich terenów są odrzucane przez sądy z powodu takich czy innych kwestii formalnych. Tymczasem władze Izraela rekrutują kolejne rodziny skłonne się tam osiedlić, oferując im nawet po 100 tys. szekli (25 tys. dolarów).

Nie możesz posiadać żadnej broni, a gdyby cię z nią złapano, z miejsca wylądujesz w więzieniu. Izraelskich osadników natomiast często widuje się z karabinami M16 przewieszonymi przez ramię.

Szkoda nawet marzyć o równej płacy za taką samą pracę. Jeśli ma się dość szczęścia i znajdzie się robotę na izraelskiej budowie, za tę samą pracę Palestyńczyk zarobi połowę tego co Izraelczyk; na dodatek kolega dostanie różne bonusy, a ty nie. Musisz jednak cieszyć się z tego, że w ogóle masz pracę, i siedzieć cicho.

Posterunki kontrolne są na każdym kroku – nie tylko przy samej granicy z Izraelem, ale i rozsiane po całym obszarze Zachodniego Brzegu. Mapa ukazująca ich lokalizację w postaci czerwonych kropek przypomina ciężki przypadek ospy wietrznej. Nigdy nie wiesz, czy żołnierze tylko zerkną w papiery i szybko cię przepuszczą, czy też każą ci czekać godzinami. (Moja własna żona i córka – choć obydwie są obywatelkami amerykańskimi, urodzonymi na amerykańskiej ziemi – niejedną raz miały rewizję osobistą. Oczywiście żadnej kontrabandy nie znaleziono).

Nigdy nie wiadomo, czy dojedzie się na czas do pracy bądź na zajęcia na uczelni. Co gorsza, może się okazać, że posterunek, przez który musimy przejechać, jest w danym dniu zamknięty. Słyszymy: „Przyjedźcie później”. O jednym takim poruszającym

przypadku dowiadujemy się z godzinnego filmu dokumentalnego *Life in Occupied Palestine*⁸. Jego autorka, młoda, błyskotliwa Amerykanka Anna Baltzer, absolwentka Columbia University, stypendystka Fundacji Fulbrighta, *Żydówka*, po spędzeniu kilku miesięcy na Zachodnim Brzegu spokojnie i przekonująco opowiada o tym, co widziała.

Wspomina historię pewnego palestyńskiego małżeństwa, które spodziewało się narodzin bliźniąt. Pewnej nocy, zaledwie w siódmym miesiącu ciąży, kobieta zaczęła rodzić. Razem z mężem chcieli jak najszybciej dotrzeć do wielkiego szpitala w Ramallah, odległego o godzinę jazdy samochodem.

Niestety, po drodze znajdował się posterunek otwarty w godzinach od 7 do 19. Gdy do niego dotarli, mąż wysiadł z auta i zaczął błagać wartownika:

– Wiem, że jest późno, ale sytuacja jest kryzysowa. Żona rodzi przedwcześnie, i to bliźniaki! Proszę nam pozwolić przejechać.

Żołnierz był grzeczny, ale nieugięty.

– Przykro mi, ale otwieramy dopiero o siódmej rano, proszę wtedy przejechać.

Wybuchła kłótnia, mąż starał się, jak mógł, przekonać wartownika, żeby zrobił wyjątek. W odpowiedzi słyszał tylko „nie”.

W końcu mężczyzna sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do Ramallah z prośbą o przyjazd karetki i zabranie żony, której stan coraz bardziej się pogarszał. Dojazd ambulansu zajął godzinę.

Wreszcie karetka się zjawiała, wykręciła, stanęła tyłem do przejścia i otworzono tylne drzwi – lecz wtedy nagle znów wtrącił się żołnierz:

– Nie, aż do rana posterunek jest zamknięty dla całego ruchu kołowego i *pieszego* – oznajmił. – Takie mam rozkazy.

– Chce pan powiedzieć, że żona nie może przejść tych pięciu metrów i wsiąść do karetki? – zawołał mąż.

– Zgadza się.

Żona w aucie jęczała z bólu, mąż tymczasem wpadł na jeszcze inny pomysł. Miał w Izraelu kolegę ze znajomościami w armii. Zadzwoił do niego, błagając o pomoc.

Znajomy znał w wojsku kogoś wysokiej rangi, do kogo mógł zadzwonić, mimo że było jeszcze bardzo wcześnie. Po jakimś czasie zabręczała komórka wartownika i polecono mu w tym przypadku zrobić wyjątek.

Zdesperowana przyszła matka pokuśtykała w stronę karetki, lecz ojcu zagrodzono drogę i skierowano w niego lufę karabinu. Przerażony, mógł jedynie patrzeć, jak żona rodzi już w karetce. Usłyszał płacz pierwszego wcześniaka, potem drugiego – przynajmniej oba żyły i oddychały. Karetka z piskiem opon pomknęła po wyboistej drodze do szpitala w Ramallah. Gdy jednak dotarła na miejsce, dzieci już nie żyły...

Na ironię losu zakrawa fakt, że niespełna 80 lat temu to właśnie Żydów tłoczono w gettach na terenach okupowanej przez Niemców Polski, Ukrainy, Białorusi i Węgier. Żyli w strasznych warunkach, bez prawa opuszczania wyznaczonego miejsca, będąc nieustannie pod obserwacją, dręczeni na każdym kroku. Dziś ich dzieci nieświadomie zachowują się podobnie wobec innej grupy etnicznej, której nie chcą widzieć u siebie. Przytoczę pewne powiedzenie: „Zranieni... ranią”.

Trzeba jednak podkreślić, że wielu myślących Żydów wyraża dziś zaniepokojenie takim stanem rzeczy. W artykułach wstępnych publikowanych w tak opiniotwórczych dziennikach jak „Haaretz” ocenia się wprost obecną segregację jako „niewytłumaczalną, błędną i skandaliczną politykę, która podsycza nastroje

antysemickie. [...] Jest zagrożeniem dla Żydów na całym świecie i irytuje bliskich przyjaciół Izraela”⁹.

Nawet Ariel Szaron w 2003 roku, kiedy był premierem, stwierdził: „To słowo się wam nie spodoba, ale mamy do czynienia z okupacją, z trzymaniem 3,5 mln Palestyńczyków pod okupacją. Uważam, że jest to coś strasznego i dla Izraela, i dla Palestyńczyków”¹⁰. Szaron już nie żyje, a czy izraelska opinia publiczna doprowadzi w końcu do zmiany polityki izraelskiego rządu – czas pokaże.

To słowo się wam nie spodoba, ale mamy do czynienia z okupacją, z trzymaniem 3,5 mln Palestyńczyków pod okupacją. Uważam, że jest to coś strasznego.

Premier Izraela Ariel Szaron, 2003 rok

Tymczasem młodzi Palestyńczycy gotują się z wściekłości z powodu tych codziennych utrudnień. O pracę trudno, bo przedsiębiorcom nie jest łatwo uzyskać dostęp do rynków zewnętrznych. Bezrobocie na Zachodnim Brzegu sięga 20%¹¹. Sytuacja w Strefie Gazy jest dwa razy gorsza, stopa bezrobocia sięga 43% i według Banku Światowego jest najwyższa na świecie. Wśród młodych ludzi przekracza 60%¹².

Jeśli ktoś dzień w dzień przesiaduje w skwarze słońca, nie mając nic lepszego do roboty, to myśl o odwecie na okupującym państwie – nawet przy założeniu, że jest się z góry skazanym na klęskę – może wydać się kusząca. Zamykanie ludzi tak, że czują się jak w potrzasku, i oczekiwanie, że będą się „dobrze zachowywać”, świadczy o braku realizmu politycznego. Niektórzy z nich na pewno będą się zachowywać *źle* – o czym świadczą codzienne

ataki dokonywane przez rozeźlonych młodych Palestyńczyków za pomocą noży, a nawet śrubokrętów.

By użyć słów Thomasa L. Friedmana, trzykrotnego laureata Nagrody Pulitzera, a także zdobywcy National Book Award w dziedzinie literatury faktu: „Kluczem jest tutaj upokorzenie. Zawsze uważałem, że terroryzm rodzi się nie z braku pieniędzy, ale z poczucia *braku godności*. Upokorzenie jest najbardziej niedocenianą siłą w stosunkach międzynarodowych i międzyludzkich. Ludzie i narody atakują na oślep i sięgają po najgorszą przemoc właśnie wtedy, gdy czują się upokorzeni”¹³.

Notabene, Thomas Friedman jest Żydem.

Z irytacji z powodu niezłomnego poparcia Stanów Zjednoczonych dla państwa izraelskiego

Na koniec wspomnijmy, że wielu muzułmanów dostrzega nie-słabnące poparcie Stanów Zjednoczonych dla państwa izraelskiego i w związku z tym instynktownie czuje urazę. Ludzie ci rok po roku widzą, że USA wetuje rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ, które im samym wydają się sprawiedliwe i uzasadnione. Wiedzą, że znaczna część imponującego arsenału Izraela została kupiona za amerykańskie dolary.

Proszę, nie zrozum mnie źle – **jak najbardziej opowiadam się za prawem Izraela do posiadania własnego państwa** i w żadnym razie nie popieram starego arabskiego zawołania wojennego o „zepchnięcie Żydów do morza”. Naród żydowski powinien czuć się na tej ziemi u siebie, jak wszyscy jej mieszkańcy. Potrzeba bezpiecznego miejsca zamieszkania dla Żydów jest sprawą fundamentalną.

Chodzi raczej o to, jak pogodzić tę potrzebę z uzasadnionymi oczekiwaniami innych. Obecnie amerykańskie wsparcie dla Izraela przekracza co roku 3,1 mld dolarów – jest to kwota wyższa niż pomoc Stanów Zjednoczonych dla jakiegokolwiek innego państwa na świecie. Koszty te ponosi kraj, który nie cierpi na nadmiar gotówki; w ostatnich latach wydatki rządowe USA przewyższyły przychody co najmniej o 15%¹⁴. Mimo to wsparcie dla Izraela się nie zmniejszyło.

Terroryzm rodzi się nie z braku pieniędzy, ale z poczucia braku godności.

Thomas L. Friedman, laureat Nagrody Pulitzera

Zwracam na to uwagę nie po to, aby krytykować wydatki rządowe Stanów Zjednoczonych. Wsparcie dla Izraela już od 1922 roku stanowi fundament amerykańskiej polityki zagranicznej – wówczas to Kongres uchwalił rezolucję Lodge’a-Fisha, popierającą „utworzenie w Palestynie ojczyzny dla narodu żydowskiego”. Poza tym wielu amerykańskich chrześcijan za swój moralny obowiązek uznaje niemal bezwarunkowe wspieranie Izraelczyków, uważając ich za Boży lud wybrany.

Z drugiej strony Stany Zjednoczone przeznaczają też pieniądze dla Autonomii Palestyńskiej – tymczasowego organizmu utworzonego na podstawie porozumień z Oslo z 1993 roku, mającego sprawować kontrolę nad niektórymi obszarami Zachodniego Brzegu i Gazą (choć w tej chwili Gaza, pod władzą Hamasu, poszła swoją drogą). W moim mieście Jerychu i w innych miejscach widać wielkie tablice, które głoszą, że wodociągi czy lokalna droga zostały sfinansowane przez USAID jako „dar

od narodu amerykańskiego”. Doceniam tę jakże praktyczną pomoc dla palestyńskiego społeczeństwa.

Jeśli jednak chodzi o pomoc *militarną* dla Izraela, Palestynicy są pamiętliwi. Część Amerykanów z pewnością do dziś ma żywo w pamięci dzień 5 czerwca 1968 roku i szokujące zabójstwo czterdziestodwuletniego senatora Roberta F. Kennedy’ego, który dopiero co wygrał w Kalifornii prawybory prezydenckie Partii Demokratycznej. Po wygłoszeniu przemówienia zszedł z podestu i wkrótce potem, w kuchni hotelu Ambassador w Los Angeles, trafiła go kula zamachowca, niespełna pięć lat po tym, jak jego starszy brat John, 35. prezydent Stanów Zjednoczonych, zginął zastrzelony na ulicy w Dallas w Teksasie.

Kto z zimną krwią zamordował Bobby’ego Kennedy’ego? Z żalem przyznaję, że dwudziestoczteroletni Palestyńczyk Sirhan Sirhan.

Dlaczego go zabił? Ponieważ Kennedy podczas kampanii otwarcie obiecał Izraelowi sprzedaż 50 myśliwców Phantom, zgodnie z prośbą tego kraju (później zarówno administracja prezydenta Lyndona Johnsona, jak i amerykańscy wojskowi mocno się z tym ociągali). Sirhan powiedział to wprost wiele lat później, udzielając w telewizji wywiadu Davidowi Frostowi: „Jedyne, co miałem do zarzucenia Robertowi Kennedy’emu, to jego poparcie dla Izraela i rozmyślna próba wysłania Izraelowi tych 50 samolotów, oczywiście po to, żeby szkodzić Palestyńczykom”¹⁵.

Sirhan Sirhan, dziś ponad siedemdziesięcioletni staruszek, nadal przebywa w celi kalifornijskiego więzienia stanowego.

Kennedy nie był jedynym Amerykaninem, którego krew przelano za proizraelskie stanowisko. Terrorysty i dziś wpadają we wściekłość z powodu – jak uważają – ślepej lojalności Amerykanów względem dyskusyjnego reżimu. Kiedy Nasir al-Wahiszi,

numer dwa al-Kaidy, dowódca jej jemeńskiego odłamu, zginął wraz ze swoimi towarzyszami w amerykańskim nalocie w czerwcu 2015 roku, rzecznik organizacji w nagranej na wideo mowie pochwalnej nie pozostawił cienia wątpliwości: „Krew tych pionierów tym bardziej pobudza nas do ponoszenia ofiar. Stany Zjednoczone będą zaznawały gorzkiego smaku wojny i klęski tak długo, aż nie przestaną popierać Żydów, okupantów Palestyny, aż nie opuszczą ziem muzułmanów i nie przestaną wspierać odstępczych tyranów”¹⁶.

Tak jak wspomniałem na początku tego rozdziału, nie każdy terrorysta kieruje się wszystkimi sześcioma z wymienionych pobudek, czasem występuje tylko jedna bądź dwie z nich. Te sześć przewija się jednak najczęściej wśród najrozmaitszych ugrupowań terrorystycznych, rodząc straszliwą przemoc, którą oglądamy tydzień w tydzień na całym świecie.

To nie są „po prostu szaleńcy” czy ludzie spragnieni adrenaliny. Toczą swoją osobistą bądź zbiorową walkę o spowodowanie zasadniczych zmian, uciekając się do taktyki, która ma nas szokować i przerażać. Żarliwie pragną doczekać przyszłości, która będzie inna niż przeszłość.

O AUTORACH

Tass Saada

Były muzułmanin, założyciel organizacji charytatywnej Hope for Ishmael zabiegającej o pojednanie między Arabami i Żydami. Urodził się w 1951 roku w Strefie Gazy, dorastał w Arabii Saudyjskiej i w Katarze. Był bojownikiem i snajperem w organizacji Fatah Jasera Arafata. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie po latach nawrócił się na chrześcijaństwo. Wraz z żoną Karen spędza co roku wiele czasu na Bliskim Wschodzie, pracując wśród dzieci.

Dean Merrill

Autor i współautor ponad 40 książek, laureat licznych nagród i wyróżnień. Publikował artykuły na łamach kilkudziesięciu czasopism. Pracował między innymi jako redaktor „Campus Life”, w wydawnictwie David C. Cook, w periodykach „Leadership Journal” i „Christian Herald” oraz w organizacji Focus on the Family. Obecnie zajmuje się wyłącznie pracą pisarską. Mieszka w Colorado Springs i prowadzi stronę internetową: deanmerrill.com.

CO SIEDZI W GŁOWIE TERRORYSTY?

Serwisy informacyjne regularnie donoszą o wybuchach bomb, zamachach samobójczych i ciężarówkach taranujących przechodniów na ulicach. Prezenterzy wyjaśniają, kto stoi za kolejnymi atakami, podając niewiele mówiące nazwy: Al-Kaida, Hamas, Boko Haram, ISIS... Kim są terroryści dokonujący kolejnych aktów barbarzyństwa? Czym się kierują? Skąd bierze się islamski ekstremizm?

Tass Saada wie z własnego doświadczenia, co prowadzi człowieka do tak drastycznych działań. Urodził się w Strefie Gazy, dorastał w Arabii Saudyjskiej i w Katarze. Już jako nastolatek został bojownikiem organizacji Fatah, a następnie snajperem-zamachowcem na usługach Jasera Arafata.

Od pewnego momentu jego życie potoczyło się jednak w zupełnie innym kierunku. Po radykalnym zrewidowaniu poglądów założył organizację charytatywną Hope for Ishmael, zabiegającą o pojednanie między Arabami i Żydami. Prowadzi też fundację Seeds of Hope, której celem jest wychowanie palestyńskich i żydowskich dzieci w atmosferze pokoju i pojednania.

W swojej najnowszej książce Tass Saada dociera do korzeni islamskiego ekstremizmu i odsłania sposób myślenia terrorystów. A jednocześnie pokazuje, jak przeciwdziałać terroryzmowi, aby z jednej strony przemienić Bliski Wschód, a z drugiej – chronić nasze własne, coraz bardziej zróżnicowane etnicznie, otoczenie.

Przesłanie tej książki doskonale ilustruje biblijne wezwanie do tego, by kochać nieprzyjaciół i nie dać się zwyciężyć złu, lecz zło zwyciężać dobrem. W obliczu najgroźniejszego konfliktu kulturowego i cywilizacyjnego naszych czasów przynosi nadzieję na pojednanie przez kształtowanie alternatywnego sposobu myślenia – „umysłu człowieka pokoju”.


aetos

CENA 34,90 zł

BIOGRAFIA

www.aetos.pl

ISBN 978-83-61097-61-7

